Tom VI. Nr. 13.

1. Maja 1862.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.

DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

August drugi, król polski.

I. Z Turkiem dobra przyjaźń.

Po śmierci króla Jana Sobieskiego wichrzyła bez miary żona jego francuska pomiędzy polskim narodem, i ztąd wielkie były zatargi panów i całej szlachty, gdy przyszło świeżego króla obierać. Zła ta niewiasta, nie czując nawet przywiązania do swoich synów, nietylko że żadnego z nich na osierocony tron nie zachwaliła, ale owszem, starała się szkodzić wszelką miarą, a pomagała obcemu księciu, imieniem Kondeuszowi, jako że ów był także z Francji rodem. Lecz naród nie chciał wierzyć onemu francuzowi, bo i królowej nie wierzył, a że było i innych zalotników do korony podostatkiem, więc głosy przy elekcji się podzieliły, a w końcu na tem stanęło, że obrano królem Augusta, księcia saskiego, którzy to *Sasi* do niemieckiego rodu należą. Wprawdzie kwapił się i francuzki Kondeusz do Polski, a nawet stanął był już w Gdańsku, ale dostał nieborak odkosza, i zostało już przy Auguście, który jako bliższy granic polskiej ziemi, skorzej też do niej nadążył.

Działo się to wszystko w rok po śmierci króla Jana: na tronie usiadł świeży panujący, a nikt nie wiedział, prócz samego Boga, jakie znowu nieszczęścia na ziemię naszą spaść miały, ku ostatecznemu chyląc ją upadkowi.

Pamiętacie zapewne dobrze, iż jeszcze przed wiedeńską wyprawą zajęli byli Turcy *Kamieniec*, mocną warownię podolską, a choć później nieboszczyk król wyprawiał się na Wołoszczyznę, to nie starał się wcale o odebranie Kamieńca, który też i z przyjściem na tron Augusta w tureckim ręku zostawał. Otóż król August rozmyślał zaraz na wstępie swych rządów, jakby tu Kamieniec poganom odebrać, z całego ich też rugując Podola. Jakoż sprowadziwszy swoich rodaków Niemców ze *Saksonji*, przyłączył ich do polskiego wojska i tak ciągnął ku Kamieńcowi na Turka. I wszystko byłoby dobrze, ale cóż, kiedy Polak z Niemcem jak świat światem nigdy się zgodzić nie może, więc i w naszych szeregach wszczęły się kłótnie między saskiem a polskiem wojskiem, a nawet i między dowódzcami. Daremnie sam król się mięszał i namawiał do zgody, bo go tam nawet nikt nie rozumiał jak zaczął po niemiecku prawić; więc pop swoje a czart swoje, a tu osobliwie Rusini tak się byli na Sasów zaciekli, że gdzie tylko którego z nich napadli to gubili i wrzucali do wody tak, że jak mówią o tem starzy, snadniej było o Niemca w ruskim stawie, niż o rybę.

Rzecz jużcić widoczna, że przy takim nieporządku nie można było nic zrobić; wojsko też nasze ani do Kamieńca spokojnie dójść nie mogło, ale Turek, który był już podonczas dobrze osłabiony, przeląkł się zasłyszawszy, że go August wojować zamierza, i sam od siebie wysłał posłów z żądaniem pokoju. August widział dobrze, iż z takiem wojskiem jak ono z Sasów i naszych złożone, nie tylko Turków, ale nawet trzody owiec z granicby nie wypędził, więc przystał chętnie na żądanie posłów, i przyszło niebawem do umowy, że odtąd Turcja z Polską w wiecznej ma żyć zgodzie.

W skutek tej umowy przyrzekli poganie iż się sami z Podola i z Kamieńca wyniesą; jakoż istotnie zbierali się do pochodu, oddając wszystko załogom, z naszych żołnierzy złożonym.

Przyszła kolej na Kamieniec, a owóż *baszy* tureckiemu, który tu dowodził, żal było oddawać tę warownię, jako to zwykle żal bywa złodziejowi, gdy mu po słuszności odbierają skradziony majątek. Ale cóż, trudno płynąć pod wodę, więc i on basza, czyli wódz turecki, gotował się do opuszczenia Kamieńca, a serce mu się na tę wspominkę ściskało, bo nie mało lat przeżył on tu w szczęściu i spokoju. Wszystko już było dla Turków do drogi gotowe, więc przychodzi do baszy nasz jenerał, *Kącki* imieniem, i rzecze:

— Oddajcie mi baszo klucze od warowni, i ukażcie czy wszystko jest w takim porządku jako napisano.

— Chodźmy zobaczyć — odpowie basza, i prosi jenerała za sobą, i prowadzi go po zbrojowniach i magazynach, ukazując broń, rynsztunki i żywność. A gdy już wszystko oglądnęli, prowadzi basza Kąckiego do lochów podziemnych, kędy był skład prochu i kul ognistych.

Turek z orszaku baszy szedł naprzód, świecąc palącym się knotem:

— Oto i ten proch i te kule wam oddaję — rzekł basza do jenerała — a z tem już wszystko! — I w tej chwili na myśl odjazdu, taki żal ogarnął serce baszy, że w rozpaczy porwał za knot palący i rzucił go między beczki prochu wołając:

— Niechże raczej ja zginę i wszyscy moi towarzysze, niż żebyśmy mieli sromotnie ztąd uchodzić! —

Zdrętwiało wszystko... lecz ogień upadł szczęściem na nieotwartą beczkę, a nasz jenerał Kącki poskoczył czymprędzej, schwycił do ręki gorejący knot siarczysty, i tak go trzymał na obnażonej dłoni dopóki całkiem nie zgorzał, bo wszędzie naokoło, i pod stopami mnóstwo było prochu, więc niepodobna było ogień nogą zadusić.

Zarumienił się wstydem turecki basza, widząc jak jenerał knot gorejący na dłoni swej trzyma, a na twarzy jego nie widać żadnego skrzywienia, ni znaku boleści. Zawstydzony srodze, wyszedł basza w milczeniu, ze spuszczoną głową, a wyszedłszy dosiadł konia i na czele swych pogan, przy dźwięku smutnej trąbki opuszczał podolską warownię...

Łatwo sobie wyobrazić, ile było radości dla biednego ludu gdy Turcy porzucali Podole, przez tyle lat srodze gnębione. Z dachów i wieżyc zrzucano rogate księżyce pogańskie, a natomiast błyskały wszędzie krzyże, umęczonego Zbawiciela godło. Ludzie padali sobie w objęcia i ściskali się serdecznie, jak gdyby nowonarodzeni, bo prawdziwem narodzeniem jest powrót do wolności i swobody, a śmiercią ciężar niewoli i gorzkiego jarzma, które ci wróg jak bydlęciu na szyję zakłada.

I oto złotemi krzyżami modliły się znowu do nieba czarne Kamieńca wieżyce, a ludzie rozpowiadali sobie cicho o mężnem sercu Kąckiego, które Turkowi przeszkodziło, gdy chciał zagrzebać w gruzach siebie i całe miasto.

Śpiewka o Kościuszce,

jako szedł z krakowskim ludem na Moskala, i zbił go pod Racławicami.

Do Racławic ciągną nasi po cztery po cztery,
Madaliński z ułanami, potem kosyniery;
Przed narodem ludzie przodem dwie chorągwie niosą:
Na czerwonej, wyrobiony złoty snopek z kosą,
A na białej, srebrnej całej, czystem złotem dziana
Matka Boża, niebios Pana stawia na kolana.

I wiatr wiewa koło drzewa, chorągwie przewija,
To snop świeci w oczy kmieci, to matka Maryja;
I głos bieży na wiatr świeży, w oddaloną stronę,
Jak łza dziecka, pieśń nie świecka: *Pod twoją obronę....*

Idą, idą prostą drogą, chorągiewki warczą,
Rwą się konie ku tej stronie, wstrzymać ich nie starczą,
Podkówkami krzeszą, spieszą za ojcem Kościuszkiem,
Jedni ciągną środkiem drogi, a drudzy przydróżkiem:
Ów przygrywa, czapka siwa na bok mu się zwiesza;
Skrzypka mała, byle grała, żołnierza pociesza...

Do Racławic ciągną nasi, po cztery po cztery,
Madaliński z hułanami, potem kosyniery;
Przyciągnęli przed kościółek, aż ksiądz stoi w progu:
— Mili bracia — rzekł Kościuszko — pokłońmy się Bogu. —

Jakby wicher nagły powiał pośrodkiem dąbrowy,
Schylili się wszyscy ludzie, czapki zdjęli z głowy,
I pod ścianą malowaną ustawili kosy,
Jak ustawia dziecię w lesie złote zboża kłosy.
I w natłoku, w każdem oku radość i swoboda,
Kmiecej pięści Bóg poszczęści, w bitwie mocy doda.

Przed obrazem sam najpierwszy Kościuszko przyklęknie,
I pokłoni się do ziemi, ręce złoży pięknie,
A lud sobie dobrze wróży, uważają swoi:
Że Moskala ten pobije, kto się Boga boi.
To na obraz to na wodza obracają oczy,
A prostacze dobre serce mało nie wyskoczy.
Spogląda się święta Pani, a ciemne jej lica
Jakże cudnie w przypołudnie słoneczko oświeca.

Więc Kościuszko, taki cichy i pełny wesela,
Patrzy jako ptaszek lichy w Matkę Zbawiciela;
Madaliński się zadumał na pałaszu długim,
Zadumał się nad pałaszem, jakby chłop nad pługiem.

Zaparskały wszystkie konie, zabrzękły pałasze,
Maszeruje opłotkami polskie wojsko nasze;
Maszeruje, nie żartuje, kraj jak malowany,
Idą nasi, w trąbki grają, biją w tarabany.

Mgła opada po niżynach, leci na kraj świata,
Anioł Boży z dolin, wzgórzy, siwe mgły rozmiata;
I wyczyścił całe pole jak oka źrenicę,
I pokazał ... tam Moskali, a tu Racławice.

Kiedy naszym powiadają jak żelazo trzymać,
Jak należy spuszczać kosę, jak wysoko imać,
Żeby sobie nie zawadzać, w kosy nie uderzać,
Jak potrzeba razem spuszczać, razem się zamierzać:
Aż coś ciągnie zpoza wzgórza, gościniec zakurza,
Jak szeroko sięgnie oko, siła tego duża.
Jeden mówi do drugiego: — Wolarz pędzi woły,
Poganiają wolarczyki dębowemi koły. —
Drugi mówi do trzeciego: — Pewnieć woły bure,
Bo przegląda coś burego przez tę pyłu chmurę;
A toć nieco jeno woły ciągną środkiem drogi,
Bo przez prochy widać trochę pokręcone rogi. —

Gdy tak ludzi wzrok nie łudzi, Kościuszko przypada:
— Walić mi tam w tę gromadę co się pod nas skrada!
Więc piechury jak się złożą, jak oka przymrużą,
Jak nie grzmotną siekańcami w tę gromadę dużą,
Jak nie pójdzie kul gromadka, po bokach pogłaszcze:
Aż tu widać, że to bure, to moskiewskie płaszcze!
Aż tu widać, że te rogi, to nie rogi krzywe,
Lecz moskiewskie zakończone bagnety prawdziwe!
Aż tu widać nie wolarzy z dębowemi koły,
Lecz moskiewski starszy w górę trzyma pałasz goły.

Nasz doboszyk w bęben grzmoci, aż się cały poci,
A trębacze trąbią w dali, hurra! na Moskali;
Gdzie najwięcej ludzi pada, tam Kościuszko leci,
Porządkuje, rozkazuje: — trzymajcie się dzieci! —
Więc się nasi wyciągają, co zginie to zginie,
A armaty wciąż im grają jak bas na marynie...

Oj było tam pracy, było, ale już nic nie ma,
Ot tak ojcze się robiło ramiony obiema;
I nic nam się nie zdarzyło, wszystkie kości zdrowe,
Tylko że się osmaliło pawie piórko nowe.

Teofil Lenartowicz.

Kara na pijaka.

Przejeżdżałem zeszłego roku przez wieś Kąkolówkę, a jadąc drogą popod sam kościół, trafiłem na nabożeństwo. A że to był dzień powszedni, a koło domu Bożego cisnęło się ludu nie mało, więc rozciekawiony skoczyłem z mego wozu, poszedłem do kościoła i pytam gospodarzy stojących u wchodu:

— Moi kochani ludzie, czy to odpust macie we wsi? —

A gospodarze witając mię imieniem pana Jezusa, pokiwali głowami i rzekli:

— Oj gdzie tam Jegomość odpust! To straszna kara Boża! to podziwienie wielkie, co to się u nas stało z jednym człowiekiem ot będzie temu trzy dni.

A inni mówili na głos:

— Jużci tam człek ten nie był i bez grzechu, bo co prawda to prawda, że broił dużo i już długie lata. Dla niego nie było już ani kary ani napomnienia, ón żył tak, jak bez Boga, jak u nas bydle nieprzymierzając, uczciwszy pierwej Boga i ten dom Boży a potem Jegomości.

Na taką mowę straszliwą, aby mógł kto żyć bez Boga i jak bydle jakie, zapytałem zdziwiony:

— A toż proszę was, powiedźcie mi też choć trzy słowa co to się stało, bo jużci stoi teraz msza święta to pójdę i ja zmówić paciorek za tego grzesznika, a i wam też nie chcę przeszkadzać w nabożeństwie. Czyto jaka wasza radość, że się ktoś zły nawrócił do Boga, palcem jego wszechmocnym dotknięty?

— Niech Jegomość idą do kościoła, tam zobaczyć można co się to stało — rzekli mi gospodarze, nie przerywając sobie w pacierzach.

Ciekawy wszedłem do domu Bożego, patrzę i widzę na marach czarnych trumnę ładną, z dobrych tarcic, zwyczajnie jak pogrzeb na wsi; widzę i kilkoro państwa i nic więcej. Domyśliłem się, że to ktoś musiał nagle albo jakąś okropną śmiercią umrzeć, ale kto? jak? trudno się było dopytać, bo msza święta się odprawiała, a jedni mieli łzy w oczach drudzy stali i klęczeli smutni, a każdy się gorąco modlił. Aż po mszy św. widzę idzie ksiądz proboszcz z Kąkolówki na kazalnicę, i tak jął mówić:

— Jestem tu między wami już dwadzieścia lat z górą, znam każdego z was! Otóż macie dziś dowód kary Boskiej, jak wam to już od wielu lat ciągle powiadałem. Ten umarły był dobrym gazdą, kiedy ja tu przyszedłem na plebana do was; miał wtedy żonę i troje dzieci, parę koników i jarzmo wołków, cztery krówki i gruncik i dwa brogi oprócz pełnych stodół, a co się stało z nim, gdzie się ta praca błogosławiona podziała? Żona umarła na drugej wsi z głodu, dzieci pomarły, tylko jedno stoi dziś przy trumnie ojca, bom je kazał zawołać, a chałupa z gruntem jest dziś w rękach arendarza. A gdzież ów wasz brat i gazda Wawrzek Zając? Oto on niebożątko

dziś na tych marach bez śmiertelnej koszuli, bez obuwia, bez okrycia głowy, a na tę trumnę, złożyliśmy się jako jego bracia. A jaka śmierć jego? Oto trzy lata leżał i konał ciągle, prawie codzień, kiedy wieczór dzwoniono na Anioł Pański, bo on przedtem zawsze pijany chodził koło kościoła i cmętarza św. i nie czcił domu Bożego i nie robił tak, jak go uczono w kościele.

A jak on żył w chorobie swej przez trzy lata? Oto chłopiec jego wpuszczał mu codzień rano troszkę mleka do gęby i nic więcej, a ludzie i wy chodziliści się patrzeć na niego, jak na jakie dziwo i ja chodziłem codzień tam, aby go można było zaopatrzyć św. Sakramentami, ale nie dał mu Pan Jezus za karę ani pamięci ani rozumu, bo te drogie rzeczy przepił i zmarnował, ani mu gadać nie dozwolił, więc on przez trzy lata ani gęby nie otworzył i tak umarł, jak żył. A jak wygląda ciało jego, to wam pokażę na cmętarzu na pokajanie dla was i dla waszych dzieci. —

I mówił długo Boski kapłan, ludzie i państwo płakali i mnie też stanęła w oczach łza za umarłym grzesznikiem, a idąc razem poszedłem na cmętarz, aby zobaczyć to ciało zmarłego pijaka. I szedłem smutny i śpiewałem: „Wieczne odpoczywanie, racz im dać Panie! Odpuść mu grzechy, udziel pociechy!“ A widziałem, że koło trumny szedł chłopczyk, sierotka umarłego Zająca i koło niego jakiś chłop brudny i obdarty, boso, z skaleczonemi nogami. I przyszliśmy na cmętarz, obstąpili ludzie trumnę, a ksiądz pleban kazał otworzyć wieko trumny i grobarz podniósł łopatą ciało umarłego do góry, aby go ludzie widzieli i poznali palec Boży i karę straszną. Ale o Boże mój! cóż to było takiego?

Wszyscy jękli i wołali z płaczem:

— Toć to nie człowiek! toć to nie stworzenie Boskie! to ani do ludzi, ani do bydląt nie podobne!

A miał ten umarły głowę łysą i pootłukaną, bo go widać bolała w chorobie przez trzy lata, a on ją obił i pokaleczył o ścianę, gdzie leżał; na czole miał pełno bolączek jak groch, a z nich ciekła krew, oczy miał podpalone, i napuchłe jak cebula wielka; nosa nie było widać tylko jakiś bolak czer-

wony w tem miejscu, i twarz cała to strupy i bolączki; ręce tak suche, jak u śmierci, co ją malują na żałobnej chorągwi, oba boki odleżane, że było widać przez ziobra na wylot prawie, a całe ciało nie ważyło więcej niż suche powrosło.

Wtedy ksiądz pleban z Kąkolówki zasłonił sobie oczy jedną ręką, gdyż był cały zapłakany, a drugą ręką pokazał na trupa i rzekł:

— Patrzcie! i sto pijaków umiera spokojnie, ale jeden między nimi umiera tak, jak umarł ten nieboszczyk! Otóż przypatrzcie się moi kochani, abyście pamiętali, że i wam tak zrobić może pan Jezus sprawiedliwy. Macie tysiące podobnych wypadków, tylko wiedzieć o nich nie chcecie!

I złożył grobarz te kości zbolałe i jakby od Boga przeklęte do trumny, i trzasło wieko na trumnie, aż każdemu z nas nogi zadrżały i aż się odgłos odbił po całym cmętarzu, i każdy rzucał garściami ziemię do grobu, aż jęczała trumna a niejeden stawał na boku, podparł sobie ręką głowę i dumał sobie:

— Co też to za rozum głupi u drugiego człeka, że tak marnie idzie z tego świata i tyle złego po sobie zostawia! Że się też drugiemu chce już tyle pić i pić, aby się oczywiście jakby naumyślnie zapić i zagubić siebie i drugich.

Aż na końcu powiedział ksiądz pleban do ludzi:

— Teraz, moi bracia! klęknijmy nad jego grobem smutnym, zmówmy razem z płaczem pacierz św. za jego duszę, aby i jemu raczył odpuścić pan Jezus grzechy, a nam dał rozum, byśmy tak nie robili i niczyjej namowy do kieliszka i do karczmy nie słuchali. —

Więc uklękliśmy wszyscy na cmętarzu i zmówiliśmy płaczliwym głosem pięć pacierzy, i mieliśmy się rozchodzić do domu, aż tu krzyk jakiś zatrzymał nas na miejscu.

Oto ten chłop brudny, obdarty i bosy, co szedł koło sierotki po nieboszczyku za trumną, klęknął koło grobu zmarłego i zaczął wołać z całej piersi:

— Na rany Boskie proszę Jegomości i was ludzie, nie odchodźcież jeszcze! Mam wam coś powiedzieć.

Stanęliśmy więc wszyscy, ciekawi, co ten człek ma nam powiedzieć. A on wstał i poszedł pod krzyż, który stał na

środku cmętarza i gdzie wisiał pan Jezus złocony, a którego gromada sprawiła, tam klęknął, objął rękami krzyż i zawołał:

— O Boże mój! ja powinienem pierwej umierać od tego, co go dziś pochowano, bo ja go namawiałem do pijaństwa i ja razem z nim nie jedno święto i niejedną mszę św. przesiedziałem u arendarza i nie byłem w kościele! O Boże mój, daruj mi też moje grzechy, a ja tu na grobach dziatków i mego ojca i matki i tego nieboszczyka przyrzekam, że od dziś nie będę nic a nic pił i zaczne uczciwe i pobożne życie!

Poczem obrócił się do nas wszystkich i mówił:

— A was ludzie katolicy proszę, abyście się modlili za mną, tak jak za tym nieboszczykiem, żebym ja mógł jeszcze odpokutować moje ciężkie grzechy.

Rozrzewniła nas wszystkich ta skrucha twardego grzesznika, a ksiądz pleban z Kąkolówki poszedł do niego, przeżegnał go trzy razy pod tym krzyżem, potem pocałował go w głowę i mówił:

— Witam was Macieju dziś nawrócony! Wy odtąd nasz brat; całe niebo cieszy się nad wami!

I popatrzyliśmy w niebo, a tu z pod chmur zaświeciło słoneczko, oświeciło cmętarz, groby, krzyże i tego nawróconego Macieja, a my uradowani szliśmy do niego i każdy z nas uściskał go po bratersku, a w końcu przyszli i ci państwo, którzy byli na pogrzebie i tak doń mówili:

— Widzicie Macieju! Nie raz byliście w takiej biedzie, że tylko dwór was ratował, boście przepili prawie całe gospodarstwo; potem spalił wam się dom cały, bo chciał was ukarać Bóg za złe życie a wtedy dwór wam dał na budynek trochę a trocheście mieli odrobić, lecz wy aniście nie odrobili ani zapłacili, ale co gorsze, jeszczeście po pijanemu wyklinali dwór i drugich podmawiali na dwór. Złe było Macieju to życie wasze, ale dziś na cmętarzu niech będzie wasza zupełna poprawa, żebyście odtąd żyli dobrze z nami i księdzem i gromadą i robili to, co Bóg każe i co dla nas wszystkich dobre.

I zbliżyli się ci państwo do Macieja i uściskali go, a on upadł im do nóg i prosił o przebaczenie.

Na to ksiądz pleban z Kąkolówki odezwał się do nas:

— Otóż dziś i płacz mamy i radość: płacz, bo umarł niepoprawiony grzesznik, a radość bo się nawrócił inny. Obom niech odpuści pan Jezus miłosierny grzechy, a nas żyjących niech ochrania od podobnych rzeczy.

I zaczęli się ludzie rozchodzić do domu, a jeden do drugiego mówił po drodze:

— Jaka to dziwna moc Boska, że włada sercami ludzkiemi! Głupota i upor gubią nie jednego, a skrucha i poprawa wracają i najgorszych grzeszników cnocie, i towarzystwu ludzi poczciwych!

I ja niemało wypadkiem tym uradowany rozmawiałem jeszcze chwilę z ludźmi, a potem siadłem na wózek i pojechałem do domu. A teraz wam moi bracia kochani wszystko opisuję i opowiadam na to, abyście unikali pijaństwa, iżby was nie karał pan Jezus tak, jak tego biednego Wawrzeńca Zająca; a jeżli są między wami winni, to niech się uderzą w piersi, wyspowiadają się i poprawią; jak to zrobił ów Maciej, który dziś jest poczciwym i pobożnym człowiekiem, tak, że go wszyscy kochają: pan ze dworu trzymał mu niedawno dziecko do chrztu świętego, a ksiądz pleban nigdy nie mija jego błogosławionej zagrody.

Ks. Wojciech z Medyki.

Rady gospodarskie.

Czystość u bydła.

Nikt u nas nie utrzymuje bydła w takiej czystości, w jakiej ono właściwie być powinno, a woły i krowy zwykle gorzej od koni. Zaniedbanie czystości jest wielkim błędem w chowie chudoby, bo ztąd powstają różne choroby, które zwalamy na przypadek, powietrze, ladabądź jaką przyczynę sobie wymyślając, a zapominamy o własnem niedbalstwie, które jest dopiero prawdziwym złego powodem. Bydlę jest w stanie zupełnego zdrowia wtedy dopiero, kiedy dobrze potnieje, a to nie może nastąpić, jeśli chudoba stoi w błocie, a szerść bło-

tem i prochem grubo oblepiona. W innych krajach, gdzie czyszczą bydło zgrzebłem jak u nas konie, rozrasta się ono daleko lepiej niż w naszym kraju i jest silniejsze, krowy daleko więcej mleka wydają, a choroby i upadki nie są tak częste jak u nas.

Do czystości przyczynia się także i dobrze urządzona obora. Obory należy budować na gruncie suchym i wyniosłym, a powinny one być odrzwiami opatrzone, otwarte i przewiewne. Dzieje się u nas najczęściej to złe, że dla uniknięcia zimna budujemy obory za niskie, i za mało dające przystępu powietrzu, a otwory ich częstokroć nawet słomą zatykane bywają. Takie postępowanie nie przynosi żadnej korzyści, ale jest owszem szkodliwem; lepiej bowiem w ostateczności dopuścić do bydła trochę zimna, niż wystawić je na liczne choroby, wypływające z niezdrowego i nieczystego powietrza.

Jak poznać wiek u bydła rogatego.

Po zębach najłatwiej jest poznać wiek u młodych zwierząt. Ciele rodzi się zwykle z dwoma zębami przedniemi, a po czterech tygodniach ma już wszystkie ośm zębów przednich. Od tej pory aż do ósmego miesiąca zużywaja się one tak, że już w ósmem miesiącu dwa środkowe zęby są mniejsze od innych. Odtąd aż do ośmnastego miesiąca, to jest aż do półtora roku zmniejszają się i inne zęby, od siebie nieco odsunięte. W drugim roku wypadają obydwa zęby środkowe, a nowe dwa wyrastają na ich miejsce; w trzecim roku ma już bydlę cztery zęby trwałe, w czwartym roku sześć, a w piątym wszystkie ośm; w szóstym roku dopiero dochodzą wszystkie zęby jednakiej wielkości. Kto ma wprawę potemu, to umie jeszcze z łatwością i przez kilka lat następnych wiek bydła oznaczać, a to wedle zużycia się zębów, a potem wedle ich wypadania: gdyż w dziewiątym roku wypadają najprzód dwa zęby środkowe, w następnych latach maleje także znacznie i reszta zębów, a nareszcie stoją one znowu w oddaleniu jeden od drugiego, jak u dwuletniego jałownika.

Po rogach można także lata bydlęcia poznawać. Jakoż przez pierwsze dwa lata są one z wierzchu gładkie, a z początkiem trzeciego roku tworzy się u spodu przy osadzie rogu pierścień, który w ciągu roku pięknie do koła podrasta, a potem tworzy się drugi taki pierścień. Oszukańce, sprzedając bydło, zdzierają te pierścienie drobniutkim pilnikiem, dlatego przy oglądaniu rogów trzeba być bardzo uważnym, aby się nie oszukać. U krów, które już w drugim roku są stanowione, tworzy się pierwszy pierścień o rok wcześniej, wydają się przeto o rok starsze niż są rzeczywiście. U wołów i buhajów rogi nie mogą służyć do pewnego oznaczenia wieku, gdyż pierścienie występują na nich dopiero po pięciu latach, a i to nieregularnie.

Dojność krów.

We Francji, kędy chudobę czyściej jak u nas utrzymują, dobry mają sposób do rozpoznania, która krowa mniej, a która więcej daje mleka. Uważa się w takim razie na szerść, którą jest wymie obrośnięte. Szerść na całej krowie idzie z góry na dół, a przy wymieniu kładzie się ona z dołu do góry, i tak okrywa część uda krowiego po obu stronach. Owóż jeśli krowa w należytej czystości jest utrzymana, to bardzo łatwo rozpoznać linijkę, gdzie się szerść z góry na dół i szerść z dołu do góry idąca spotykają; a w takim razie im dalej ta linijka na zewnątrz udów jest posunięta, czyli im większą przestrzeń skóry szerść z dołu do góry rosnąca okrywa: tym więcej mleka można się spodziewać po krowie.

Chcąc wreszcie aby krowa jak najwięcej mleka dawała, zważać trzeba na to, aby pierwiastka po pierwszem ocieleniu jak najdłużej dojoną była. Im dłużej będzie dojoną, tym lepszą będzie na mleko, bo w dalszych latach przestaje zwykle dawać mleko o tej porze, w której pierwszy raz po ocieleniu przestała być dojną. Tak na ten przykład, gdy pierwiastka w sześć miesięcy drugiej ciężarności doić się przestanie, to na zawsze i po każdym ocieleniu dłużej nad sześć miesięcy mleka dawać nie będzie. Doić przeto należy każdą pierwiastkę jak najdłu-

żej, nawet do dziewięciu miesięcy, choćby tylko po trochę mleka przypuszczała, dając jej po temu zdrową i pożywną paszę.

Cielność krów.

Jeżeli krowa stała się cielną, można to zaraz na początku poznać następującym sposobem:

Weź wody czystej, jeśli można płynącej do czystego szklannego kieliszka, i wpuść na wodę trzy krople świeżo udojonego mleka, jedna za drugą zwolna i ostrożnie. Jeżeli krowa jest cielną, krople mleka spadną na sam spód, a jeśli nie, to się w wodzie rozpłyną. W ten sposób można też i źrebność kobył poznawać, na co powinni baczyć wszyscy handlarze bydła.

Zawłoka.

W wielu przypadkach, a mianowicie przy wywichnieniu łopatki u konia i bydlęcia, koniecznie potrzebną jest zawłoka.

Koń nie tak łatwo wywichnie łopatkę. Zdarzyć mu się to może, gdy przy wstawaniu noga mu się poślizgnie, albo gdy zadepnąwszy za łańcuszek od uździenicy, stara się wszelkiemi siłami nogę wydobyć, przez co ją sobie bardzo namoże. Gdy mu nie pomoże ani naparzanie odwarem szałwji, nasienia siana, macierzanki i chmielu; gdy nie skutkuje nacieranie spirytusem terpentynowym i kamforowym, niezwłocznie zaciągnij koniowi na chorej łopatce zawłokę.

Podobnie gdy bydlę kuleje, a nie ma przyczyny kulawienia u przednich nóg i w racicach, co się zwykle u wołów zdarza, to już pewna, że łopatka uszkodzona. Gdy smarowanie chorej łopatki maścią lotną i olejem skalnym nie pomoże, niezwłocznie zaciągnij u spodu łopatki zawłokę.

Lecz jak zaciągnąć zawłokę? Weź krajki zwyczajnej cal szerokiej łokieć, nasmaruj ją olejem terpentynowym, i nawlecz nią iglicę. Gdy to masz w pogotowiu, narznij choremu zwierzęciu tam, gdzie masz zaciągnąć zawłokę, poziomo skórę, a 6 do 8 cali niżej, ale wprost pod pierwszem narznięciem, drugi raz. Naturalnie, że te obydwa narznięcia powinny

być szersze od krajki. Odedrzej teraz skórę pomiędzy obydwoma narznięciami, włóż iglicę z ową krajką napuszczoną olejem terpentynowym w górne narznięcie, i tuż za skórą przetknij ją ku dołowi, i wyciągnij ją dolnem narznięciem. Ale się strzeż nadwyrężyć ciała; dla tego ostrożnie tuż za skórą powoli przetykaj iglicę. Skoroś już ją przeciągnął, odejmij iglicę, zeszyj obydwa końce krajki, aby ci zawłoka nie wypadła.

Cel zawłoki jest ropienie, aby przez nie ból ustąpił. Dla tego pamiętaj zawłokę codziennie przeciągać tak, ażeby codziennie inny kawałek krajki w ranie się znajdował. Codziennie napuszczaj ranę olejem terpentynowym, bo przez to ropieniu się dopomaga. Materję zaś często wodą zmywaj. Jeżeli krajka bardzo się już zawalała, natenczas weź świeżą, i podobnym sposobem na nowo zaciągnij zawłokę.

Jak długo ma być zawłoka? — Radzę mieć ją najdłużej dwa tygodnie, bo przez ten czas mogła dostatecznie ropienie wzbudzić. Dla tego też polepszenie po większej części nastąpi. Wyjmuje się więc po dwóch tygodniach zawłoka, rana się wodą wymyje, poczem się sama zagoi. Gdyby zaś i po dwóch tygodniach zawłoka nic nie pomogła, i zwierzę miało tak znów kuleć jak kulało, natenczas nic innego nam nie pozostaje, jak tylko łopatkę przypalić. Na to przywołajcie konowała doświadczonego, bo sami bardzo łatwo możecie zwierzę uszkodzić i zabić. Konia wyleczonego długo powinniście ochraniać, bo u niego choroba ta bardzo łatwo się wraca.

Tak samo zaciągają się zawłoki u owiec i kóz, ale samo ze siebie się rozumie, że zawłoki u tak małych zwierzątek powinny być daleko mniejsze, jak u koni i bydląt.

RÓŻNOŚCI.

Bratnie miłosierdzie. Pisaliśmy w „Dzwonku“ o zniszczeniach jakie wyrządziła Wisła swoim wylewem, i przedstawialiśmy też okropny stan zatopionych ludzi. Otóż ci nieszczęśliwi włościanie znaleźli chętne serca w całym kraju; zbierano składki i dawano różne zabawy za pieniądze,

z których zysk na pomoc dla zatopionych był przeznaczony. Mieszczanie lwowscy wyłożyli na nich dwa tysiące reńskich, a studenci we Lwowie i w Krakowie grali *teatr*, z którego także nie małą sumę dla poszkodowanych braci włościan się uzbierało. Jeżeli tylko chrześcjańskie braterstwo w sercach ludzkich zagości, to wtedy nie ma takiego nieszczęścia, któreby bratnia ręka bliźniego nie złagodziła. Pokazało się to najjawniej w tem oto wypadku: poszkodowani wylewem zostali włościanie nadwiślańscy, a wnet biegną z pomocą panowie i księża, mieszczanie, studenci i włościanie, nie pytając się kto jest tym nieszczęśliwym co pomocy pragnie, bo dość już jest dla chrześcjanina jeśli nieszczęśliwym jest człowiek, więc tem samem bliźni. Wszystkie datki odsyłają się do Tarnowa, jako najbliższego miejsca, gdzie też komissja do rozdawania ich jest ustanowioną.

Łakomstwo ukarane. Pewien ubogi zarobnik wyrwał był w swoim ogródku niezmiernej wielkości rzepę, nad którą każdy się dziwił. Uradowany tym wypadkiem rzekł sam do siebie:

— Zaniesę ją naszemu panu dziedzicowi, bo jego to bardzo cieszy, gdy który z gospodarzy przez swą pilną uprawę roli obfite plony zbiera.

Niesie więc ową dziwną rzepę do dworu, i ofiaruje ją dziedzicowi, a dobry pan przyjął z radością podarunek, pochwalił pilność zarobnika około swej roli, i podarował mu na wsparcie trzy dukaty.

Dowiedział się o tem sąsiad zarobnika, bogaty a niemiłosiernie łakomy rolnik, i rzekł sam do siebie:

— U mnie przed tygodniem ulęgło się w oborze ogromnej wielkości cielę; kiedy więc nasz dziedzic taki szczodry, to mu jutro cielę zaprowadzę, a ciekawym co mi da za to ogrome i śliczne cielę, skoro za proste rzepsko trzy dukaty płaci?

Jakoż nazajutrz rano wziął bogacz cielę na powróz, prowadzi do dworu i prosi dziedzica o przyjęcie podarunku. Dziedzic jako przezorny i roztropny człowiek, zmiarkował zaraz chytrość łakomcy, i nie chciał przyjąć podarunku. A gdy bogacz nie ustępując usilnie o to nalegał, natedy dziedzic aby się pozbyć natrętnika, rzecze:

— Ponieważ mię nieustannie prosicie, więc przyjmuję wasze cielę, a za szczerą życzliwość waszą ku mnie odwdzięczam się wam nie mniej życzliwem sercem. Oto daję wam podarunek, który mnie trzy razy tyle kosztuje, ile wasze ciele warte. — To mówiąc dał dziedzic zdziwionemu i przelęknionemu łakomcy znaną mu dobrze ogromną rzepę.

Zawstydził się bogacz i poszedł do domu nikomu o tem nie mówiąc, i od tego czasu nie pragnął już nigdy cudzego majątku.

F. B.

Wydawca odpowiedzialny za redakcję: E. Winiarz.